

# Miedzynarodowa plutokracja na Jasnym Brzegu

## Włóczęga po modnych plażach

Na lazurowym brzegu fik. Francuzów mniej, niż kiedykolwiek. „Frank — Bonnet” zdewaluowany robi swoje: nie pozwala oglądać południowego słońca wymęczonym mieszczuchom prancuskim, ale więcej niż kiedykolwiek ściągają go ci cudzoziemscy.

Anglicy czują się niemal jak w jeździe jednej własnej kolonii. Ich białe jachty kołują się w portach. Ich język rozbrzmiewa dookoła. Beztrudno i bez skrępowania zagarniają dla siebie wszystko, co tu najlepsze.

A obok nich sięgają dolarami „burżuazje z Oceanu” i kosmopolityczna europejska arystokracja, żyjąca za pan brat z plutokracją o mętnym pochodzeniu, ale za to wypchaną wszechmogącym złotem.

### W CANNES — PANIE NA ROWERACH

Cannes jest zawsze centralnym punktem Côte d'Azur. Rojna „la Croisette” wskazuje nieomylnie, że powołanie nie opuszcza dotąd tej uroczej miejscowości.

Tum jest jak zawsze strojny i kolorowy. Auta nikną gromadami. Ale oto uderza nowy szczegół: między lśniącymi limuzynami uwijają się chmary rowerów. Piękne panie wprowadziły sobie taką znowu nową rozrywkę (czyżby wpływ księżniczki Julanty?). Rozpędzone auta stają co chwila, ułmierzane przez niezgrabne, ale wdzięcznie uśmiechnięte „cyklistki”.

Cóż robić? Piękne panie mają ciągle nowe kaprysy.

A pan jest moc. Najpiękniejsze, albo najbogatsze znają wszyscy. To np. uroczyste stworzenie w shortach, które idzie koło nas, to córka ministra Zdrowia Stanów Zjednoczonych. Za nią kroczy „Betty”, córka chicagowskiego króla kielbasy. Partia pierwszorzędną.

### NA PLAŻY „SUPERCHIC”

Plaże oczywiście są eleganckie i „dużo” — Eden — Roc to plaża „superchic”. Dla sfotoczonych jak śledzie „azarych ludzi”, rozkładających się na piasku Juan-les-Pins, Eden-Roc wydaje się ziemią obiecana, niedostępnym rajem, gdzie jasnowłose syreny występują z morza i otaczają „uprzywilejowanych szczęśliwców”, dając im rozkosze.

Wstęp jest istotnie trudny. Trzeba mieć rachunek otwarty w jakimś porządnym banku, móc klepać po ramieniu Richarda Barthelmessa, Noel Cowarda albo Leslie Heusona, albo przynajmniej mieć za sobą służbę w Gwardii Cesarskiej w Wielkim Księżstwie Boryseu. Inaczej próbowanie kąpiel w tym miejscu dla wybranych jest przedsięwzięciem ryzykownym.

### WŚRÓD OBNAŻONYCH MILIARDERÓW

Z bliska raj wybranych nie wygląda jednak aż tak, jakby to sobie kto wymarzył.

Z brzegu siedzi Doris Cromwell, najbogatsza kobieta świata, której fortuna wyrosła z tytoniu. Siedzi pod pstrokątym parasolem i ssie pomarańcze.

Dalej, po sznurowych chodnikach idzie się do centralnego punktu plaży baru. Na białym kamieniu, gdzie ongiś siedział Anatol France, siedzą teraz „mulatki” w shortach i pękaci milionerzy. W barze „bogowie finansów” zaspakają pragnienie. Brzęk szklia miesza się z hałasliwymi rozmowami. Przez chwilę, zabłądziwszy do tego przybytku odnosi się wrażenie, jakby się było w jakiejś morskiej

### Najważniejsze

Stale nie robiący Komitet dla spraw literatury przy Lidze Narodów ogłosił najpilniejsze wymogi dzisiejszej literatury:

Pisarze muszą być dobrze sytuowani materialnie i muszą być fundusze międzynarodowe na wydawanie pewnych książek.

Pieniądzy i pieniędzy — oto wszystko co komitet miał do powiedzenia. (kol.).

przystani wśród ludzi, ogarniętych szaleństwem i ekstrawagancją. Jakis, zaplątany tu przypadkowo, jęłomność w białych długich spodniach budzi sensację. Anglik z Leica i dyskretnym uśmiechem fotografuje go ze wszystkich stron.

### OPALONE, JAK WŁOSKIE CYGARA

Dalej w dole pływają żaglówki, sznurki motorówek ciągną narty wodne. Ale nikt na to nie patrzy. Zainteresowanie nie wychodzi poza brzeg złotego piasku.

Leżą na nim rozłożone na brąz spalone piękności. Rozciągają w najrozmaitszy sposób swoje członki na materacach, otoczonych pomarańczami i torbami plażowymi z różem, ciekami do opalania i butelką „Chester”. Kolor ich skóry ma oarwę czekolady, pierników albo włoskiego cygara.

Leżą, obnażając, co się da, całą swoją skromność umieszczeni w okularach osłaniających oczy. Większość z nich, to przyszłe gwiazdy Hollywoodu, albo przynajmniej kandydatki na nie. Narazie pozują aparatom plażowych amatorów...

Z daleka każda jest inna. Zbliższa, wszystkie są do siebie podobne. Zarzeka im karki, ale ciała ich są chłodne i leniwe. Snobizm, panujący na plaży miliarderów zabił w nich wdzięk młodości i czar piękna.

A najbogatsza kobieta ssie ciągle pomarańcze pod pstrokątym parasolem, ziewając do mew.

### BEAUVALLOON

Beauvallon, to kraina „dzikich ludzi”, miłośników prawdziwego campingu. Inne, zupełnie inne, niż modna, elegancka plaża Cannes.

Więcej niż pięćset namiotów rozłożonych nad brzegiem morza... Armia obozowników, podzielona na grupy „zmotoryzowane”, oddziały rowerzystów i pieszych.

Shorty i trykot kąpielowy zastępują „slippy”, albo tylko opaski, bo tu panuje swoboda niczym nieskrępowana, ale swoboda „ludzi dzikich”, tęskniących za naturą, odpoczynkiem, bez snobizmu i pozycji.

Wstają o piątej rano. Od dziesiątej wieczór nad namiotami zapada cisza i ciemność. Czasem tylko jakiś samotny włóczęga idzie trenować nocny marsz przy księżycu.

### W PORCIE FAŁSZYWYCH MARYNARZY

Saint — Tropez to coś, jakby Luna Park nadmorski.

Quaie de Montparnasse od 6-ej wieczór do 4-ej rano zablokowały samochody wszystkich możliwych państw. Zapelniają się bary. W kolorowym świetle tańca przebrani marynarze i dziewczyny — śpiewaczki zawodzą marynarskie piosenki.

Czasem, gdzieś nagle, w przylutym światłem latarni zaczyna się jakieś szamotanie. Przebrani marynarze biorą się za łyby, kinę i tłuką szklanki.

A Anglicy i Amerykanie, którzy przybyli tu w lśniących limuzynach, szukając „romantycznej” atmosfery, zaleją z radością.

W dzień letni goście Saint — Torpez włączają się godzinami nad portem, jak filmowi statysci, którym plaża od kilometra: fałszywi marynarze w granatowych spodniach, kobiety w krótkich spodenkach i welnianych chusteczkach na głowie, z paznokciami purpurowymi jak usta.

Czasami zdarzy się, że ktoś z tych „morskich” ludzi pójdzie „hartować” się na plaży, lub umoczyć nogi w falach.

A naogół ta mała przystań rybacka jest cichą przystanią największych pocziwców z gości Jasnego Wybrzeża.

### GRAND PRIX DE MONACO

Wielka nagroda dla 8000 aut, z których zresztą 14 staje wreszcie do wyjazdu.

W porcie tłum jachtów z podniesionymi flagami. Motorówki, wypchane ludźmi i statek, na którym wywieszono tablicę z punktowaniem.

Wszystkie tarasy, wszystkie okna, wszystkie dachy zatłoczone. Bieg przechodzi przez miasto i można go doskonale obserwować. Za 275 franków można sobie rozsiąść się na balonie Ermitażu, pełnym Amerykanów. Jedni piją whisky i krzyczą, skandując: „Ca-ra-cio-la!” Drudzy każde nowe okrzyknięcie rozpoczynają nową butelką szampana (10 okrzyków).

Kobiety na tarasie hotel de Paris skaczą na stolikach i wyją, dosłownie wyją, dopóki nie ochrypną lub zagłuszy je zupełnie warkot motoru.

W międzyczasie ogląda się wszystkie znakomitości: amerykańskiego milionera, rosyjskiego księcia i paryską krawcową.

A potem zwycięstwo. Ponieważ Caracciola ustępuje von Branchitsch, a Rozemeyer odpada, nie wiadomo, kto właściwie odnosi sukces dnia. Chyba największy — casino, zapchane do ostatniego miejsca.



Z prasy.

„Prezesowi P. A. L. Sieroszewskiemu zarzucono plagiat bajek Grimma. Sieroszewski ogłosił list, w którym stwierdza, że bajki te znał tylko z opowiadań niani”.

„JAM NIE WINIEN — ONA WINNA OPOWIADAĆ NIE POWINNA”.

rys. Julian Zebrowski.

## Wśród polskich Cowboy'ów na Dalekim Zachodzie

Znany polski podróżnik dr. Jarosz ostatnio przebywał na Dalekim Zachodzie Ameryki. Przejeżdżając ośle przez rozległe stepy w Stanie Wyoming i Montana, odwiedził oddawna zamieszkałych tam Polaków, którzy jako biedni ludzie wyemigrowali z kraju, dziś jednak są znani na Zachodzie jako zamożni właściciele rozległych ferm.

### Z BIEDAKA MILIONEREM

Jednym z takich Polaków jest Teofil Kuczyński, którego życie było pełne niezwykłych przygód. Jako młody chłopak, pochodzący z okolic Grajewa, przed 50-ciu laty wyemigrował z kraju. Szereg lat ciężko pracował w kopalniach węgla, tułał się po Alasce w czasie gorączki złota, aż wreszcie losy rzuciły go do Stanu Montara, gdzie dorobił się pokaźnego majątku. Jest właścicielem własnej kopalni węgla i posiada bogatą „Ranchę”. Poza setkami morgów roli uprawnej posiada rozległe stepy, na których pasa się stado koni, bydła i tysiące owiec. Z obszaru jego graniczy osada Indian szczepu Kruków, dlatego też nierzadko nasz polski cowboy ma zatargi z nimi o wypas ich koni na jego obszarach.

### MŁODZIEŻ SIE WYNARADAWIA

Polacy na Dalekim Wschodzie żyją w rozproszeniu i rzadko spotykają się ze względu na wielkie przestrzenie. Z tego też powodu ich młode pokolenie zupełnie jest zamerykanizowane. Prawie już nie mówią po polsku. Sam Kuczyński ze wzruszeniem oświadczył, że nie słyszał polskiej mowy od czasu, kiedy przed 9-ciu laty dr. Jarosz po raz pierwszy go odwiedził.

### W KALISZU

zaprenumerować „ABC” można u p. Durczyńskiego ul. Piłsudskiej 17

Przyjazd dr. Jarosza do Kuczyńskiego był wielką niespodzianką dla tamtejszych Polaków i prawie wszyscy zjechali się, by powitać gościa z Polski. Jedni przybywali jako cowboje na koniach — inni znowu na rzy zabijając iza w oku. Niesłychanie serdecznie dziękowano dr. Jaroszowi, który z wykładami swoimi dociera tam, gdzie żyje choćby mała gromadka Polaków.

## Zarazek grypy odkryty

Prof. Aleksander Warikin, kierownik moskiewskiego centralnego instytutu mikrobiologicznego, po wieloletnich pracach odkrył bakcyla grypy.

Bakcyl ten nosi nazwę Ultravirus i jest najzupełniej niedostrzegalny nawet przez najsilniejsze mikroskopy. Uczony odkrył jego

obecność jedynie tylko na podstawie wywołanych przez Ultravirus reakcji.

Prof. Warikin wyprodukował serum przeciwko bakcylowi grypy, które zastosowane do chorych organizmów dało bardzo dodatnie rezultaty.

## Małe słówko

Małe słówko: „gdybym”, male, a także wiele znaczące, jak ważkie.

Spotykamy się z nim omal, że codzień, w rozmowach, w domu, na mieście, w kawiarni, w sklepie, u fryzjera — wszędzie. Ba, nawet dość często spotykamy je w gazetach, w reportażach, w wywiadach.

„Gdybym” miał na naukę, to... „gdybym” miała pieniądze, to... „gdyby” mi się udało, to...”

Co idzie za tym słówkiem „gdyby”? Dużo, bardzo dużo pragnień, marzeń, pożądanego celów.

Ekspedientka ze sklepu mówi: Gdybym mogła się uczyć w szkole dramatycznej, dostałabym się na scenę albo do filmu.

Urzednik mówi: gdybym miał pieniądze, założyłbym własne przedsiębiorstwo. Kontroler tramwajowy zwierza się: gdybym mógł sobie pozwolić na kilkanaście miesięcy nauki na kursach, dostałabym posadę mechanika.

To samo mówi szofer taksówki, to samo powtarza manicurzystka, biuralistka, technik, aplikant adwokacki, wszyscy, którym się widzi lepsza od dotychczasowej przyszłość, owoćniejsza praca, lepsze zarobki, samodzielność.

Nie wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, jak można sobie pomóc. Nie wszyscy wiedzą lub pamiętają o tym, jak to kilka miesięcy temu pani K., skromna pracowniczka biurowa, dzięki wygranej na Loterii klasowej, zdolała osiągnąć upragniony cel: założyła własny sklep, który się dobrze rozwija.

A o tym właśnie powinni pamiętać wszyscy, którzy żaląc się na swój los, smutnie, nieporadnie powtarzają: „gdybym miał, tobym...” Niechaj, pamiętając o dużej możliwości wygranej na Loterii klasowej, wezmą los, a przekonają się, że Fortuna nie jest tak ślepa, jak ją o to posadzają.

## Szóstą i siódmą ulicę odsłonięto w Biskupinie

W przedłużeniu wykopalisk z r. 1934 odkryto części szóstą i siódmą ulicę poprzeczną, a między nimi dom 44—45. W jednym z domów mieszkał niewątpliwie odlewca przedmiotów brązowych, jak o tym świadczą gliniane formy odlewnicze, oraz kilkadziesiąt przedmiotów brązowych. Między innymi znaleziono kilka szpil, pięknie zdobionych, kilkanaście gązdzików brązowych, ułmiki naszyjnika, wisiorki pierścieniowate, haczyk do wędki oraz część wędzidła.

Prócz tego na ulicach i w domach znalazło się dużo naczyń, ułmiki naczynia, zdobionego odciskami szpil, trzy figurki ptaszków glinianych, tyżkie drewniana, wisiorek z kta dzika, szereg narzędzi rogowych i kościanych, druga siekierkę żelazną, szpilę żelazną, ciężarki gliniane od warsztatu tkackiego, przesłki gliniane od wazonów, duża ilość ułmków naczyń oraz kości zwierząt dzikich i domowych.

### Start z dachu auta



Angielski lotnik startuje szybowcem z dachu pędzącego auta.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

A kiedy w końcu miała już zjechać komisja rządowa, by zbadać na miejscu teren zakupiony przez Winklera na ten cel — posiadłość niegdyś magnacką nad Tegerusee — Karin brała w tym udział.

A teraz wiezie ją, bo za osiem dni przybędzie pierwsza seria kobiet do oddziału dla matek, w przyszłym miesiącu będzie gotów oddział dla dzieci gruźlicznych — a w oddziale dla nerwowo chorych do pierwszego będzie już ponad połowę łóżek zajętych.

— Ile łóżek mamy razem? — zapytała Karin po uważnym wysłuchaniu zachwyty Winklera.

Winkler namyśla się, robiąc jednocześnie rachunek.

77)

— Ile łóżek? — tak — z pewnością ze sześćset. A teraz proszę uważać Karin, teraz skęcemy i wjeżdżamy na nowo-założoną drogę prywatną, a potem proszę oczy szeroko otwierać!

Skręcili właśnie na dość szeroką drogę, która od jeziora kilkoma zawrotami prowadziła łagodnym wzniesieniem w górę. Po obu stronach stały wspaniałe — szeroko rozgałęzione drzewa.

Karin jakby tchu nabrała, chwyciła rękami za oparcie siedzenia. W miarę, jak przypatrywała się wokoło, twarz jej stawała się coraz poważniejsza. Kiedy się w życiu już nieraz musiało zrezygnować ze szczęścia, spoglądała na nie z pewnym wahaniem, jeżeli się zdaje, że ono nam się znowu uśmiecha. I pyta się człowieka. Czy to naprawdę szczęście? Czy nie doznani zawodu? Czy tym razem nie oszuka mnie ono?

Dokładnie dwa lata temu stała na dworcu w Monachium i tak tajemniczo żegnała Aleksandra Ullricha.

Czy to dziś ma być dla niej nagrodą — za to na co się wtedy zdobyła? I co potem musiała przeżyć, wróciwszy do domu pełnego wspomnień o Aleksandrze. A z listów Sybilli musiała się dowiedzieć, jak czuł się urażony jej niewiernością i brakiem zainteresowania się nim z jej strony — i jak prędko z tego gniewu na nią wzrosło napowrót przywiązanie do Sybilli. Już musiała przeżyć przepłakanych nocy

i wiele samotnych, smutnych godzin, pomimo Elzy i Winklera. Dziś może sobie powiedzieć, że to już minęło, że wyszła z walki ze sobą samą zwycięsko. Gdzieś tam na południu, w pięknym, białym domku mieszka Aleksander z Sybillą i są szczęśliwi, pomimo jego ciężkiej choroby, na którą powoli będzie gasnął. A tu nad Tagerusee ona będzie pracować i w tej pracy dla drugich znajdzie szczęście...

— Co robi Elza? — pyta naraz Winkler.

Karin przestraszyła się tym nagłym pytaniem. Prawie zapominała, że ktoś koło niej siedzi.

— Elza — kazała panu serdecznie pozdrowić. Została jeszcze w Berlinie, póki mieszkanie nie opróżni się i moje rzeczy nie będą zabrane do wystawiania. Najchętniej jednak zostałaby w Berlinie na stałe — pomimo całego przywiązania jej do mnie. Z powodu tego młodego ogrodnika z ulicy Tiergarten — wie pan. Jeżeli ma wyjść z niego nie będzie ja od tego wstrzymywać.

Winkler potarł sobie czoło.

— Jest ogrodnikiem? — My tu potrzebujemy co najmniej dwóch ogrodników.

A teraz Karin oczy przed siebie wprost — proszę wstać i oczy wytrzeszczyć... To jest nasz nowy wyjazd... A tam... co pani na to powie?

(Dokończenie nastąpi).